№ 79

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 5 PAŹDZIERNIKA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

W I D M O.

Poema oryginalne J. K. Karwadzkiego.

C Z Ę Ś Ć IV.

»Przebaczcie Panowie, Panie«,
Z zamyślenia ocucony,
Rzekł śpiewak do biesiadników;
»Nie w smak wam oczekiwanie,
»Wiem, lecz lutni mojej tony
»Nie takie jak tych lutników,
»Co wstają na zawołanie;
»Ja w nie moją duszę skryłem,
»Ja je łzami wypieściłem,
»I gdy mi łza w oku stanie,
»Moja lutnia płacze ze mną:
»Gdy westchnę ona głuchnie, i wtenczas śmiem tuszyć,
»Że choćby szatan pragnął jej struny poruszyć,
»Praca byłaby daremną.
»»Błahą twojej lutni chwała,
»»Nudzi nas całość po troszę,««
»Tak Panowie, Panie rzeką;
»Cierpliwości chwilka mała,
»Śpiewam i posłuchać proszę,
»Już do końca niedaleko.

Pieśń Barda.

Skoro się wszystko odkryło,
Szkot w pół żywy, w pół zmartwiały
Chciał mówić, bóle nie dały,
Chciał płakać, i łez nie było;
Tylko groźne oko zwrócił
Na występną..., drży Elwina,
Przytula do łona syna;
Szkot nie widzi..., już dom rzucił.

Jak zbrodniarz upokorzony
Prosi tylko o zbawienie,
Tak on..., jedno miał życzenie:
Klęknąć u nóg pierwszej żony.

Cichły fale, burze spały,
Nikły przed okiem bałwany,
Gdy Szkot płynął, wiatrem gnany,
Na dalekiej ziemi skały.

Płynie, płacze, drży i płynie;
Drży, jak zwolennik bankietów
Na wierzchołku gór Helwetów,
Kiedy mu przewodnik zginie.

Bo lżej przywodzić szrankami,
Gdzie odwadze wieńce plotą,
Jak stawić się przed istotą,
Której cierpień my sprawcami.

Stanął wtenczas, gdy Orkad brzegi skamieniałe
Żałośnie odbijały dźwięki połączone:
Tu słychać dzwon pogrobny, tam na Pana chwałę
Głośne modły, w pokorze ku niebu wznoszone.

Lecz co krok, to smutniejsze zagłuszają dźwięki,
Bo siłą Przedwiecznego na ziemię rzucone,
Prawa śmierci spładzają i płacze i jęki,
I rozpaczne westchnienia boleścią tłumione.

»»Kto umarł?«« Szkot zapytał płaczącego grona,
Z tą krwią zimną, jak każdy z śmiercią otrzaskany:
»»Kto umarł...!?«« powiedziano: »»Klara ubóstwiona
»»Tu i za tym błękitem, gdzie jest Pan nad Pany.««

»Oto już koniec, Panie, Panowie,
»Prawdą, że jasno, choć mało«,
Rzekł śpiewak do biesiadników;
»A reszty przygód nikt się nie dowie.«
Słuchacze mówią: »I cóż się stało
»Z Szkotem, z Elwiną, wszak z Klary zgonem
»Nie poginęli, a dwaj synowie, a szwagier Szkota,
»Ten dobrej siostry obrońca?
»Widzisz więc Bardzie, tybyś chciał złota,
»A tu daleko do końca!«

»Ja złota....!?« Bard tak zagrzmiał, aż ściany salonu,
Stoły i puhary drgnęły;
»Żebrakom zostawcie złoto,
»Choć nie śpiewam jak Cherub u wieczności tronu,
»Choć nie niebiańskie myśli mnie natchnęły,
»Lecz gardzę waszą szczodrotą,
»Jak gardzę pod gwiazdami puchowem wezgłowiem;
»I choć mi struny pękły przy ostatniej zwrotce,
»O tem co chcecie, gratis i po krótce,
»Choć nie dośpiewam, dopowiem:«

»Szkot występny ze szwagrem do Orkad zawinął,
»Nazwał go z śmiercią Klary najdroższym mu bra-
(tem,
»Ale ten więcej pragnął: nie przestał więc na tem,
»Wyzwał Szkota do walki... i biedny sam zginął.
»Szkot został tak samotny, jak w pustyń obszarze
»Cichego pielgrzyma stopy,
»Bo Klara dziecię swoje przed śmiercią niedługo
»Wyprawiła, jak głoszą tamtejsi wyspiarze,
»W inne strony Europy.
»Elwina nie przywykła oczekiwać długo,
»Otoczona bogactwem, które Szkot zostawił,
»Jak kobiet większa połowa,
»Chciała zapełnić próżnię w każdym serca kątku,
»Utrzymując, że honor nikogo nie zbawił;
»I skoro błądzić może filozofa głowa,
»Wolno wyjść i kobiecie z zwykłego porządku.
»I dla tego w jej domu, to uczty widziano,
»To miłostki powagę mężatki krzywdzące,
»I [illegible]
»Poznan[illegible]
»O wszystkie[illegible]
»Zagniewane[illegible]ciła bytu,
»Zamierzyła [illegible]miec znagła i tajemnie,
»Serce jakiegoś Hrabi okupiwszy złotem;
»I szczęśliwa z nowego tytułów zaszczytu, (mnie.
»Tak znikła, że Szkot śledził wszędzie lecz dare-
»On biedny, najstraszliwiej z śmiertelnych skarany,
»W samych już walkach tylko szukał pocieszenia.
»Wyparł się rodzinnego nazwiska, imienia,
»I przybrał imię Hugo,..... wielkie aż dopóty,
»Dopóki syn wyklęty, piekłu zaprzedany.....« (ga!
Stój!... przerywa mu Robert, stój! Bardzie na Bo-
Czy ten Hugo, co poznał męczarnie pokuty, (wroga?
Nie we mnie to miał w szrankach onegdajszych
»Tak jest, w tobie Robercie, przed oczyma memi,
»Ty Hugona, ty ojca własnego zabiłeś,
»Spoglądając radośnie na krew rodziciela.'
»Biedny ś ty.... tobie szczęście nie błyśnie na ziemi,
»Skoro shańbiłeś sławę i wszystko shańbiłeś.
»Zapomnij, że Bóg nieba śmiertelnym udziela.
»Jeżeli mi nie wierzysz, zdejm kamień pierścienia,
»Któryś ojcu ściągnął z palca, (cie,
»A zobaczysz! no?... jakże?... nie chwiej się Rober-
»Wszakże to matka twoja.... Elwina z imienia,
»A z nazwiska i duszy pokrewna padalca,
»W dyjamentowej ukryta kopercie.«
Okropne słowa Barda rozbiegły się w koło,
Teraz i ci je słyszą, co przebrali miarę,
»Ha! ha! ha!« Bard się rozśmiał, »ha! ha! ha!
»A wiecież wy co powiem, że moja macocha
»Była matką Roberta, co-to stawił czoło
»Ojcu, mężowi Klary, Klary, mojej matki,
»I oddał skromną duszę piekłu na ofiarę,
»Ha, ha, ha, oblubieniec wpadł do biesa klatki!«
»Potworo!« zewsząd groźni wołają rycerze;
»Potoś wszedł, abyś słodycz biesiady zatruwał?«
Bard mruczał i w kąt sali zwolna się usuwał.
»Za czyją duszę odmawiasz pacierze!«
Wołano znowu, »powiedz nam przecie,
»Gdzieś to te bajki pozbierał.«
»Dobrzy panowie, na tamtym świecie;
»Wam to do niepojęcia: bo kto raz umierał,

(grono.
...e mężnych
...ałby dziwnie,
»Jak ołtarz bez ognis... Westalek.
»To mnie-by tak mówiono,
»Ale ze mną zupełnie dzieje się przeciwnie.
»Ja, przywykły co dobę wstawać i umierać,
»W tym i na tamtym świecie zarówno żyć będę,
»Póki się tem podwójnem życiem nie nasycę.
»Nie drżyjcie, nie przyszedłem duszy wam wydzierać,
»Ja chciałbym, jeżli łaskę mówienia posiędę,
»Ozwać się do pięknej Nice.
O! i ty Pani nie drżyj: dzisiaj zaręczona,
»Powinna mieć odwagę, słodyczą celować,
»I powinna, zwyczajem babek i prababek,
»W pośród tylu niewiast grona,
»Każdy dar, który składa przychylna jej ręka,
»Z oznaką szczęścia przyjmować,
»I cenić go, jak cenny koral u Arabek.
»Nie śmiej się pani, że śpiewak... przyklęka,
»I to dziwnie, nie prawda? kolano rycerza
»Przed oczyma dziewicy powabniej się zgina,
»Jak moje, w fałdach długiej sukni skryte.
»Lecz ten, co podarunek złożyć ci zamierza,
»Musi klęknąć. Czy piękna Nice przypomina,
»Komu przed trzema laty, gdzie dwa słupy wbite
»Za przedsionkiem zamkowym, swój portret od-
»Namyślasz się? bledniesz, o na miłość tego, (dała?
»Któremu twoje serce ten klejnot zwierzyło,
»Zaklinam!... nie myśl dłużej, bo to fraszka mała,
»Kto? i kiedy pozyskał pół jestestwa twego,
»Skoro twe serce zawsze dla rozrywki biło.
»Otoż ten portret, pani, który, jak pojmuję,
»Miałaś już za stracony, dziś ci ofiaruję;
»Przyjmij go, i patrz w niego...... wszak to rysy twoje,
»A krew, co na portrecie skromne czoło plami,
»To krew moja!...... ha! wszystko spełniłem,
»Konasz....! konaj prześliczna, konajmy oboje.....
»Spijmy w dzień, a wśród nocy pląsajmy z duchami
»Tam, gdzieś ty żyła dla mnie, ja dla ciebie ży-
łem....«
Wtem śpiewak zasłonę zrzucił,
Uśmiechnął się szyderczo,.... a postać upiora
Obecnych zgrozą przejęła.
Poznał go ojciec Nice, w słup oczy przewrócił,
Upior znikł.... ale salon, gdzie tańczono wczora,
Dziś pieśń grobowa zajęła.

Niedługo, po upiora na zamku zjawieniu,
Widziano kamień.... napis na kamieniu:
»Tu Nice..., ojciec Nice.... i Robert spoczywa.«

FANELLY.

POWIEŚĆ Z NAJNOWSZEGO DZIEŁA PANI DESBORDES-VALMORE,

pod tytułem.

SALON LADY BETTY.

I.

— Przekleństwo! srogie przekleństwo niechaj padnie na Włocha! — zawołał nagle Lord Hawerdale, rozciągniony na łożu, na którem niebezpieczna rana, odebrana w pojedynku, od miesiąca go już zatrzymywała. — Wszystkie przekleństwa piekieł na Włocha! — powtórzył kąsając prześcieradło, usiłując nadaremnie wyciągnąć kolano, w którem nieznośny ból mu dokuczał.

— Uspokój się, Hawerdalu! uspokój! — rzekł przyjaciel jego Binglej, opuszczając okno, przez które cierpliwie przyglądał się padającemu deszczowi, aby czas zabić, jak pilnujący chorych, którzy starają się ze wszystkiego korzystać, byle nie umrzeć ze snu i nudów. — Cierpliwość! — mówił dalej, poprawiając ostróżnie zranioną nogę młodzieńca, i owijając ją z rozkazującą miną w kołdrę, z której chciała się uwolnić. — Jakiejż ulgi możesz się spodziewać, myśląc ciągle o tym drażliwym przedmiocie?

— Oddal-że podług upodobania koszmar, co cię bezustannie ściga, pod postacią człowieka, któremu winieneś pierwsze nieszczęście swego życia.

— Ależ, mój Larry! odpowiedział Binglej z pieszczotliwą łagodnością, — wszystko dobrze rozważywszy, nie powinieneś się raczej cieszyć, niżeli przeklinać?

— Cieszyć! — krzyknął Lord Hawerdale, podskakując na łożu, o ile mu rana dozwalała: — oczy

śnisz? Bingleju? czyż doprawdy ci się zdaje, że wydrzeć komu ukochaną kobietę, i na cały miesiąc przykuć go do łoża, są to powody do wdzięczności?

— Nic zupełnie w takiem świetle, jak rzecz wystawiasz; lecz kiedy przywiązanie Lady Fanelly tak łatwo mogło przenieść się z jednego przedmiotu na drugi, daleko lepiej, jak mi się zdaje, że niestałość jej wybuchnęła przed, niżeli po ślubie, do którego cię tak wielka brała chętka. Z twoim umysłem rycerskim, śmiem nawet powiedzieć, nieco feodalnym, strata pięknej i zwodniczej połowicy oszczędza ci na przyszłość stratę ręki, nogi, a nawet może i życia.

— Oto lepiejbyś milczał, Bingleju, zabijasz mnie twoją krwią zimną: tak działa na moje nerwy, iż mi prawie ranę na nowo roztwiera.

— Nie, Hawerdalu; twoja-to rana działa na nerwy. Oczekując blizkiego ozdrowienia, uspokajam, jak mogę, i jeszcze do tego w przydatku, chore twe serce.

Hawerdale podał rękę Binglejowi, smutnym tylko odpowiadając uśmiechem.

— Mnie się jednakże zdaje, iż powinieneś się cieszyć, — nalegał znowu Binglej, bez najmniejszej chęci pomszczenia się za niepoznane swoje poświęcenie się, pragnąc jedynie stać się równie pożytecznym, jak łagodzące lekarstwa, któremi codziennie uśmierzał gorączkę rannego. Pochylił się ku niemu, i wsparł na swem ramieniu znużoną jego głowę, śledząc troskliwie obłędne jego spojrzenia, w których przed chwilą tyle malowało się obłąkania, co już tylekrotnie czynił, aby ukołysać i uśpić to młode życie snu spragnione. Raz mu jeszcze powtórzył jego nieszczęście, ze stłumionem oburzeniem, uspokajającem na chwilę burzliwe serce zdradzonego młodzieńca, i wtedy dopiero umilkł, gdy drogi ciężar, który utrzymywał z cierpliwością muru, mrowiem zdrętwił mu rękę, całą swoją nieruchomą ciężąc na jej wagą, i bieg krwi tamując. Wówczas dopiero zwolna go złożył, dech zatrzymując, i na palcach poszedł do okna, patrzeć znowu na deszcz padający, aby rozerwać nudy, jak mu się to już pierwej korzystnie udało.

Lecz żywa dusza nie przechodziła przed pustym pałacem, w którym zagrzebał się Hawerdale podczas niebytności swego ojca. Oparłszy czoło o wilgotną szy[illegible] jaki przeje[illegible] nieszczęsny wy[illegible] dzo, według w[illegible]eństwa, zamężciu pięknej Fanelly, i p[illegible]stwie uprowadzenia swojego chorego tak daleko od Londynu, aby rozgłos tej wieści nie odnowił, tak prędko przynajmniej, bezkorzystnej wściekłości, której skutki tak cierpliwie i z takiem poświęceniem się znosił, — gdy go nagle wyrwał z zadumania głos Hawerdala, którego mniemał być głęboko uśpionym.

— I wszystkoż-to, Bingleju, czego się dowiedziałeś o tych obu potworach?

— Wszystko! — odpowiedział Binglej, odwracając się z podziwieniem, — i czegóż chcesz więcej?

— Nic: aby wiedzieć, że ta kobieta jest przewrotną, niegodziwą.... kobietą!

— Szkoda, że jest także najpiękniejszą i najdoskonalszą z całej płci swojej, we wszystkiem, co się nie tyczy dochowania przysięgi.

— I cóż w niej podług ciebie tak cudownego, biedny mój Bingleju? Zapewne przez tę niegodziwą ranę znacznie pamięć utraciłem, gdyż przyznam ci się, — dodał z pogardą, którą starał się uczynić, jak tylko można, najobojętniejszą, — iż zarówno nią pogardzam, jak jej nienawidzę?

— Będziemy więc niezadługo w stanie całkiem zatopić się w rozkoszach polowania, Larry! i wierzaj mi, że to jest najlepsze, co nam czynić pozostaje.

— Zagrażyła tysiąc cierni w mojem sercu, jedynie dla tego, żeśmy byli zaręczeni, przeznaczeni dla siebie od dzieciństwa, brat i siostra od niepamięci! jedynie dla tego. Jej niewiara strąciła mnie z nieba, do którego z nikim już więcej nie wstąpię: lecz przysięgam ci, nie masz ani jednej chwili, żeby mój rozum nie wyrwał jednego z owych cierni; a gdy ostatni wydobędę, — rzekł mocno przyciskając rękę do serca, — ach! jakże wówczas będę szczęśliwy!

— Tak! ostatni też-to chciałbym wydobyć.

— Łatwo to możesz uczynić, Bingleju! powtórz mi co do słowa twoje z nią widzenie się: wierzaj mi! śmiało mi o tem możesz mówić; oddycham swobodnie! na honor! utracona krew odświeżyła mi duszę. Spodziewam się kiedyś podziękować mojemu rywalowi za znakomitą przysługę, którą mi uczynił, jak sam się na to zgadzasz.

I zacięły mu się zęby, gdy usiłował uśmiechnąć się: potem ciekawie spoglądając na przyjaciela, zmusił go rozpocząć znowu powieść, którą, jak utrzymywał, już w części zapomniał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)